

ki, P. Czerniawski, B. Kierc, B. Majzel, G. Hetman, D. Foks, P. Řezníček, M. Melecki,

A. Jagusiak, W. Wirpsza, S. Beckett, W. A. Strauss, C. Domarus, K. Bartczak, J. Ashbery, R. Kobierski, T. Pióro, K. Matuszewski,

Archaeologia

Pismo katastroficzne nr 21-22/2007

M. Kocus, F. Netz, J. Markiewicz, J. Marinkov, B. Klicka, T. Szewczyk, K. Myszkiewicz,

ROMAN KAŻMIERSKI

WIERSE

Zza żywopłotu

It was Ulysses and it was not
Wallace Stevens

Starął się zrozumieć, dlaczego obłok
zamienia się w nieporęczny bagaż,
skąd cień rozebranej ściany, i czemu
plama sprzed lat nie puściła w praniu.

Wśród porzuconych zabawek
z cudzego dzieciństwa
malec przestaje płakać, patrzy
na siebie i nie poznaje.

Celnie trafia zabłąkana kulka,
planeta Śnieguliczka.
Światło pada tuż przy głowie
i nie potrafi się podnieść.

Tylko z końca widać początek.
z końca widać tylko początek.
Myśli, co wybrać, kiedy stoi tutaj,
kryjąc w kieszeniach drżące palce.

Zanik

There was so much that was real that was not real at all.
Wallace Stevens

(1)

Raz po raz: więc jednak nie umarł. Żyje z renty
tak długo, że zapomina nazwę choroby.
Odcinek: po nieznaczącej pierwszej cyfrze
każde zero przypomina skorupkę jajka.
Choruje, więc nie zmartwychwstanie.
Kobieta otwiera usta i zamyka oczy,
tylko w ciemności widzi światło.
Szkoda, że tego nie zobaczysz, szepcze
i gładzi obrus, jakby sama siebie pocieszała,
patrzy w okno, może już się stąd wyniosła.

(2)

Zbyt rozległa dzielnica, żeby przyznać:
tutaj mieszkam. Tylko szkło i papier,
napisy wspinające się po ścianach
jak cyrkowy tynkarz w słońcu.
Pojedynczy tłum powinien się rozejść
po kościach, ale krąży tutaj
głuchy na imię zza węgła i nieczuły
na zapach wiecznie odgrzewanego obiadu.
Wieczór jest niespokojny jak żłobek
przerobiony na pub, później się uspokaja
jak fabryka zamknięta na amen.
Do kogo dzwoni kościół, skąd zna numer?
Obustronne są drzwi, zniszczone zamykaniem.

(3)

Sól z oka. Wieje tak, że łzawię. Nie wiem, czemu
pragnę wejść do obcego budynku, który spływa
z deszczem. Wejść jako kurier, zapytać,
kto z umarłych jest w domu. Coś trzeba zrobić
ze zmieniającym się klimatem i ginącymi
zwierzętami. Wysłuchać Stworzenia
Haydna w kościele Serca? Wystarczy.
Pośmiertne są nasze słowa, pośmiertne głosy,
wieczny kurz na sprzącie, dokręcone śrubki,
cień gwoźdza przybity gwoździem jak włócznią.

Noclegi okazyjne

*It was not a night blown at a glassworks in Vienna
Or Venice, motionless, gathering time and dust.*
Wallace Stevens

(1)

W pierwszych słowach byłem świadkiem,
w następnych sędzią. Jegomość odwrócił się,
ale wciąż perorował. Nie dało się przerwać,
plecy kamienne, górzyste, roślinność
szarego swetra, podszewka z mchu.
Mowa toczyła się dalej, strumyk ukryty
za skalnym występem. Przemieniłem się
w skazanego i czekałem, aż kat się zwróci
ku mnie, zada cios. Klawiatura komputera
szczyrzyła ząbki, żeby mnie rozgryźć,
rozszarpać do końca, do słowa koniec.

(2)

Młode, dobrze wykształcone niewiniątka.
Po zgaszeniu znika tytuł, autor i słowa.
Nie muszą cieszyć się tym, co kupili za dnia,
nie martwi ich ani nadmiar, ani brak rzeczy.
Nawet ciecz w szklance jest równocześnie
winem i wodą. Głos bez ust, ciało podobne
do wielkiego ucha nasłuchuje własnego
pulsu jak kroków. To tylko hotel,
trzeba powtarzać, meble ogrodowe
na tarasie przykryte plastikową płachtą,
nie są kimś, kto chce przeczekać tutaj
jesień i zimę. Kołdra gładka, stworzona
nieludzką dłonią. Zwierzę ociera się
o skórę i znika w gąszczu nazw.